



MINISTÈRE  
DE L'ÉDUCATION  
NATIONALE, DE  
L'ENSEIGNEMENT  
SUPÉRIEUR ET DE  
LA RECHERCHE

EAE POL 3

SESSION 2015

---

## AGRÉGATION CONCOURS EXTERNE

**Section : LANGUES VIVANTES ÉTRANGÈRES  
POLONAIS**

**VERSION**

Durée : 4 heures

---

*L'usage de tout ouvrage de référence, de tout dictionnaire et de tout matériel électronique (y compris la calculatrice) est rigoureusement interdit.*

*Dans le cas où un(e) candidat(e) repère ce qui lui semble être une erreur d'énoncé, il (elle) le signale très lisiblement sur sa copie, propose la correction et poursuit l'épreuve en conséquence.*

*De même, si cela vous conduit à formuler une ou plusieurs hypothèses, il vous est demandé de la (ou les) mentionner explicitement.*

*NB : La copie que vous rendrez ne devra, conformément au principe d'anonymat, comporter aucun signe distinctif, tel que nom, signature, origine, etc. Si le travail qui vous est demandé comporte notamment la rédaction d'un projet ou d'une note, vous devrez impérativement vous abstenir de signer ou de l'identifier.*

Tournez la page S.V.P.

A

## Version

Teraz widzę ją, jak leży na werandzie w plamie zimowego słońca. Ma żółtą sierść, trochę ciemniejszy pysk i oklapnięte uszy. Jest kundlem najczystszej krwi. Nie sposób odgadnąć, jakieś to rasy musiały się spotkać i pomieszać w przeszłości, by jej trochę komiczna, trochę pokraczna i poczciwa postać pojawiła się w naszym domu szesnaście lat temu. Jednak jej kundle geny miały sporą siłę, bo wnuki i prawnuki przychodziły na świat niemal nieodmiennie w tym samym piaskowożółtym kolorze i z tymi samymi kłapciatymi uszami. Leży teraz w plamie zimowego słońca i niemal nieustannie śpi. Gdy ktoreś z nas podchodzi bardzo blisko, podnosi łeb. Trudno ocenić, czy nas poznaje. Lecz głaskanie i dotyk wciąż ją cieszą. Tak jak przez całe życie. Ale teraz przypomina stary, strzępiący się dywanik. Chociaż nadchodzi zima, wyłazi z niej futro, gęste, ciasno zbite puchowe podbicie, które sprawiało, że mogła się zwinąć w zaspie i po prostu zasnąć, nakrywając nos ogonem.

Bardzo też wychudła. Kiedy staje, wygląda jak szkielet oblepiony brudnożółtą watą. Ledwo stoi. Chwieje się, zatacza. Potrafi zrobić kilkanaście kroków i zaraz wraca na swoje posłanie. Cuchnie. Zwyczajnie śmierdzi starością. Ciałem, które przestaje się poruszać. W tej woni odkrywam jeszcze jej stary psi zapach, gdy przybiegała z wiatru i deszczu, ale jest go coraz mniej. Próbuje się czasem podrapać, lecz przychodzi jej to z coraz większym trudem. To najbardziej psie zajęcie ze wszystkich psich zajęć też staje się dla niej niedostępne. Łapa nie sięga celu i zawisa w pustce.

Na razie zima jest ciepła i bezśnieżna, więc może mieszkać na werandzie. Gorzej będzie, gdy nadądją mrozy. Suka po prostu robi pod siebie. Gdy ma lepszy dzień, pokonuje parę metrów, ale często po prostu robi to tuż obok legowiska. Trudno mieć o to do niej pretensje, bo poza ludzkim dotykiem, jedzenie jest jedyną radością, której doświadcza. Je namiętnie i łapczywie i trzeba uważać na zęby, gdy się jej coś podaje. Ale żeby poczuła zapach, trzeba jej podetknąć pod sam nos. Jednak nawet wtedy węszy po omacku, we wszystkie strony, i w końcu trafia jakoś tak przypadkiem. Trudno więc ocenić, czy przy tak szczątkowym węchu ma jeszcze coś w rodzaju smaku.

Czy też może tylko się napycha, pochłania, napełnia żołądek wiedziona najpierwotniejszym odruchem. A potem, po paru godzinach, pozbywa się tego tuż obok. Dlatego obawiam się zimy i nadziejcia mrozów. Trzeba będzie wziąć ją do domu i trzeba będzie sprzątać każdego poranka i w dzień też, bo nie da żadnego znaku, że chce wyjść. Przestała dawać znaki, tak samo jak straciła umiejętność wychodzenia.

Nawet teraz czasami mnie irytuje. Tak jakby starzała się i niedołęźniała przeciwko nam, jakby robiła to na złość. Mijam ją kilkanaście razy dziennie, przestępuję przez udręczone ciało i są chwile, gdy czuję ukłucie zniecierpliwienia. Tak jakby razem z jej życiem stygły we mnie dobre uczucia dla niej. Jest w tym jakieś niezależne od woli okrucieństwo. Pochylam się i głaszcze. To, co kiedyś było odruchem, staje się świadomą czynnością.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ pierwszy raz oglądam powolną, długą śmierć istoty, z którą przez lata dzieliło się właściwie każdą chwilę. Rozmawiam o tym z ludźmi, którzy mówią, że najrozsądniej byłoby ją uśpić. (Swoją drogą, ciekawy to eufemizm. Nikt nie mówi „zabić”. Wszyscy mówią o „uśpieniu”, czyli czymś łagodnym i jakby tymczasowym). Wiem, że to rozsądne, że tak się robi i że ci, co to robią, mają poczucie, że ulżyli, skrócili męki i tak naprawdę zachowali się po ludzku. Mnie też przez chwilę przebiegło to przez myśl. Postanowiliśmy jednak, że będzie inaczej.

Andrzej Stasiuk, *Grochów*, Wołowiec, Wydawnictwo Czarne, 2012